

268 Eurypides współczesny

Eurypides: „Trojanki”. Adaptacja Jean-Paul Sartre. Przekł. Jerzy Lisowski. Teatr Polski. Reżys. Jan Kulczyński. Scenogr. Otto Axer. Muzyka: Tadeusz Baird.

TRZECI z trójcy wielkich aktorów tragedii greckich Eurypides uznany został przez swych współczesnych za nowatora, wprowadzającego zbyt śmiało zmiany do konwencji Aischylosa czy Sofoklesa. Zarzucano mu, że bogów ściąga na ziemię, obdarzając ich cechami ludzkimi, że wprowadza chór do akcji, zamiast, jak to było w zwyczajach, pozostawiać go na scenie, jako oddzielną od aktorów samodzielną jednostkę, że zaprzecza boskiemu pochodzeniu państwa.

Ale ten solista i racjonalista zwyciężał przede wszystkim jedną cechą: wspaniałym znawstwem psychiki, zwłaszcza kobiecej, zwyciężał też przybliżając widzowi dobrze mu znane mity.

Ujrzelśmy obecnie jedną z siedemnastu jego zachowanych tragedii (napisał ich 80) w formie przybliżonej nie tylko do współczesnych Eurypidesowi widzów sprzed 25 wieków, ale zbliżonej do naszego widza. Tego uaktualnienia dokonał znakomity pisarz i filozof francuski Jean-Paul Sartre.

Uszanował on jak najbardziej tony walki z wszelką wojną, które porzuciwają u Eurypidesa w „Hele-

nie” jeszcze silniej, niż w „Trojanekach”, ale podkreślił jeszcze fakt, iż wojna trojańska w istocie nie była wyprawą Greków po odebranie Heleny, tylko zaborczą wojną, pochodzącą na tych Trojańczyków, których Grecy uważali za barbarzyńców i Azjatów. Słowem wojną, którą dzisiaj nazwalibyśmy kolonialną. Stąd na przykład u Sartre wprowadzenie powtarzającego się terminu „Europa” i „Europejczyk”, którego oczywiście u Eurypidesa nie było.

Potępienie wojny, niosącej totalną zagładę, opartej na nienawiści rasistowskiej, brzmia dla dzisiejszego widza zrozumiale i aktualnie, a zagłada Troi dla widzów warszawskich posiadała jeszcze inną wymowę, jako skojarzenie z zagładą ich miasta i ze stosunkiem zaborczego i niszczyielskiego żywiołu, traktującego podbity naród jako barbarzyńców.

Inne zmiany, jakie wprowadził Sartre do Eurypidesa, służą temu, by wyjaśnić i przybliżyć dzisiejszemu widzowi mity, z którymi grecki widz obcował przecież na co dzień.

Stąd pochodzi dodanie zakończenia, którego nie ma u Eurypidesa: końcowego monologu Posejda i wyjaśnienie oburzonego do głębi chóru na temat dalszych losów Heleny, której Menelaos, wbrew pogróżkom, bynajmniej nie ukarał śmiercią.

„Trojanki” w formie, w jakiej ujrzelśmy tę tragedię, to sztuka, poruszająca problemy bliskie nam tak samo, jak widzom, zasiadającym przed 2500 laty na kamiennych ławach amfiteatru greckiego na Akropolu czy w Epidauros.

Część pierwsza to jeden olbrzymi lament rozpaczki kobiet po zagładzie ich miasta, po śmierci mężów, braci, synów.

Nielatwo jest ukazać ten przerażający obraz, nie wpadając w monotonię i patos.

PRZYZNAC trzeba, że wykonawczynie głównych ról uniknęły szczęśliwie patosu, ale chwilami wpadały jednak w monotonię rozpaczliwych lamentów.

Na czoło wysunęły się w tragicznej interpretacji przede wszystkim wykonawczynie czterech ról: Zofia Małynicz jako Hekuba, Hanna Stankówna w roli Kasandry, Jolanta Hanisz — Andromacha i Alicja Pawlicka — piękna Helena. Zofia Małynicz wstrząsająco oddała postać nieszczęśliwej królowej Troi, którą odarto ze wszystkiego: męża, synów, królestwa i dachu nad głową i którą czeka los niewolnicy.

Uderzał niezwykle umiar w tym strasznym lamencie, a niektóre jej sceny przepełnione były szczerym liryzmem.

Stankówna w roli Kasandry pięknie odtworzyła zwłaszcza scenę proroctwa, tego co się miało stać, a w co otoczenie jej nie wierzy, uważając ją za szaloną. Były w tej scenie tony obłądne, ale było też natchnienie.

Jolanta Hanisz słusznie ukazała nieszczęśliwą Andromachę w postaci miękkiej, czuńskiej, nieledwie, dobrej tony i matki, a scenę w której wydzierają jej malutkiego Astianaksa ukazała w sposób głęboko ludzki.

Wreszcie Alicja Pawlicka w roli tej, która stała się przyczyną wszystkich klęsk, wciąż jeszcze bestroskiej Heleny, była jak należy wdzięczną się i zalotną.

Chór Trojanek, nie ograniczając się do roli tła, grał każdą ze swych postaci.

Parę bogów odtworzyli z powagą i zgodzie z tendencją Eurypidesa całym po ludzku Renata Kossobudzka (Pallas Atena) i Leon Pletraszkiewicz (Posejdon). Rolę współczującego pokonanym żołnierza Taltybiosa grał Zdzisław Maklakiewicz, a nieszczęśliwym, ośmieszonym Menelaosem, który nie potrafi wciąż jeszcze opędzić się od uroku swej zdradliwej żony był Krzysztof Kowalewski.

Dzieli, ponury krajobraz gruzów i skał stworzył Otto Axer.

Reżyser Kulczyński robił najwyższe wysiłki, by monotonia lamentu pierwszej części nie zwyciężyła momentów wzruszających.